OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

10 GROSZY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 25 Kwietnia 1932 | Nr. 114

Jutro narada b. premjerów

Sprawy gospodarcze i nowe oszczędności

Narada b. premjerów rządów pomajowych odbędzie się w poniedziałek na Zamku pod przewodnictwem Prezydenta Rzplitej. Na konferencji tej, w której udział weźmie również Marszałek Piłsudski, zostaną omówione sprawy polityczne, a w szczególności gospodarcze.

Przypominamy, iż na pierwszej konferencji byłych premj. która odbyła się z końcem ubiegłego miesiąca w Spale, nie zabierał głosu b. premjer Bartel, oświadczając, iż brak mu danych faktycznych, na podstawie których mógłby sformułować swój sąd o obecnej sytuacji gospodarczej. Prof. Bartlowi dostarczyło ministerstwo skarbu dokładnych wykazów i na poniedziałkowej konferencji b. premjer Bartel wyłuszczy swój punkt widzenia.

Powrót Marszałka Piłsudskiego pociąga za sobą ogólne ożywienie w polityce. Niezależnie od konferencji na Zamku odbędzie się szereg narad w rządzie oraz posiedzenie Rady Ministrów. Tematem obrad będą sprawy wewnętrzno-gospodarcze i sprawy polityki zagranicznej. Odnośnie do pierwszych mówi się o konieczności poczynienia dalszych oszczędności w budżecie. Mają one być osiągnięte między innemi przez reorganizację administracji oraz zmniejszenie poborów urzędników na pewnych placówkach zagranicznych. W Paryżu bawi wiceminister Koc, który pertraktuje w sprawie pożyczki dla budowy linji kolejowej Gdynia — Śląsk. Jeśli chodzi o zagadnienie polityki zagranicznej, to wskazują na ożywienie rozmów na temat paktu o nieagresji z Rosją sowiecką.

Europa pod znakiem wyborów

W Niemczech, w Austrji i we Francji

Dziś odbędą się wybory do sejmu pruskiego. Wybory budzą w całej Europie wielkie zainteresowanie wobec ciągłych obaw przed awanturniczemi niespodziankami, grożącemi pokojowi świata ze strony hitlerowców.

Opierając się na wyborach prezydenta Rzeszy, można przypuszczać, że na 450 posłów sejmu pruskiego — 170 mandatów otrzymają nacjonaliści (hitlerowcy i hugenbergowcy). Nie uzyskają więc większości.

Hitlerowcy starają się wytężoną agitacją doprowadzić do zwiększenia liczby swych zwolenników. Na tle agitacji politycznej doszło do krwawych zajść w wielu miejscowościach. Wybory bowiem odbędą się nie tylko w Prusach, ale i w Bawarji i w Würtenburgu.

W Monachjum (Bawarja) do szło do niezwykłej bójki. Gdzie prezydent policji berlińskiej Grzesiński chciał wygłosić przemówienie. Wywołało to burzę i bójkę, w której 37 osób odniosło ciężkie rany od kamieni.

W Berlinie został w potworny sposób zmasakrowany przy wódca socjalistów Wells i towarzyszący mu prezydent policji Bauchnechter.

W Austrji odbywają się wybory do rady miejskiej w Wiedniu, oraz do rad gminnych w Styrji i Karyntji.

Zbliżają się wybory (1 i 8-go maja) we Francji mają przebieg spokojny. Wybrani mężowie składają szereg deklaracyj, mających, jak zawsze w wyborach przekonać opinję, że ich stronnictwo niesie zbawienie krajowi.

Gdańsk stał się szańcem hitlerowców przeciw Polsce

Podnieśliśmy, jak i cała prasa polska, głos ostrzeżenia przeciw temu, co się dzieje w Gdańsku, który staje się „hitlerowskim szańcem przeciw Polsce" *(jak mówi urzędowy organ Hitlera).*

To, co znajdujemy w prasie niemieckiej potwierdza słuszność polskich alarmów. Oto w Gdańsku znajduje się ponad 10 tysięcy uzbrojonych hitlerowców pod naczelnem kierownictwem obywatela niemieckiego, Forstera. Hitlerowcy odbywają stale ćwiczenia w walkach polowych i ulicznych. Jedno z pism niemieckich wręcz pisze: „Los senatu gdańskiego zależny jest od kiwnięcia małym palcem przez hitlerowców".

Poza tem na terenie Gdańska istnieją inne bojówki nacjonalistyczne, jak „Einwohnerwehr", licząca 1000 osób, wyposażona w 6500 karabinów; dalej „Stahlhelm" z 2000 członków i inne. **Policja gdańska, licząca 1300 osób jest również zorganizowana na sposób wojskowy.**

Oburzenie Gdańska na alarmy prasy polskiej są więc bezczelnością, która winna być ukrócona. Siłami zbrojnemi Gdańska winni się zająć wszyscy w Europie, którym drogi jest spokój.

Dziennikarz na okręcie potępieńców

PARYŻ, (PAT). — Reporterowi jednego z pism francuskich udało się dostać na statek „potępieńców" „Chaco". Jest to niewielki statek o wyglądzie militarnym, przystrojony oryginalnemi flagami: suszącemi się na słońcu koszulami.

Reporter przyjęty był przez kapitana parowca Feliksa Atarzi, który dobrodusznie pokpiwał sobie z imaginacji dziennikarzy. „Chaco" — oświadczył Atarzi — pozostaje w Barcelonie od 9 kwietnia i przez cały ten czas nie opuszczał portu. Kapitan zaznaczył, że przestępców było na okręcie 112, ludzi niebardzo ciekawych i dość po spolitych, a w każdym razie bardzo posłusznych, od czasu, gdy się znaleźli w tem pływającem więzieniu. W Kadyksie wysadzono na ląd 49 więźniów, w Wenui 14-tu. Pozostaje jeszcze 15 więźniów. **„Chaco" wyruszy w dalszą drogę po otrzymaniu rozkazów od rządu argentyńskiego. Udaje się on do Anglji, dokąd odwiezie więźnia Cohna, a następnie odstawi do Polski pewną liczbę osób, którym „powietrze argentyńskie nie służy zupełnie". — „I wszystko to — niech mi pan zechce wierzyć — odbędzie się bez komplikacyj i buntu" — zakończył rozmowę kapitan statku.**

Umowa z robotnikami budowlanymi obniża ich płacę o 10-15 proc.

Po długotrwałych pertraktacjach, zawarta została w bieżącym tygodniu nowa umowa w przemyśle budowlanym. W ciągu ostatniego roku warunki pracy w budownictwie, wobec niemożności osiągnięcia porozumienia między przemysłowcami a związkami zawodowemi, nie były uregulowane. Nowa umowa zbiorowa w porównaniu z warunkami płac z r. 1930 wprowadza obniżkę wahającą się w granicach od 10 do 15 procent.

Zasiłki dla częściowo zatrudnionych robotników

Minister pracy i opieki społecznej przyznał na wniosek zarządu głównego Funduszu Bezrobocia prawo do zasiłków na okres od 1 do 30 kwietnia b. r. tym robotnikom częściowo zatrudnionym, których zarobek tygodniowy, z powodu ograniczenia produkcji, nie przekracza pełnego umówionego zarobku za jeden, bądź dwa dni pracy

Zarządzenie dotyczy szeregu kopalń, hut i fabryk na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem, oraz w Pabjanicach i Ozorkowie

Epidemja na Pińszczyźnie po powodzi

Na obszarach dotkniętych ostatnio klęską powodzi w województwie poleskiem na Pińszczyźnie zaobserwowano kilkanaście wypadków tyfusu plamistego. Dla uniemożliwienia rozszerzania się epidemji wysłano na tereny do-

We władzy potwornej miłości

Przed procesem Drożyńskiego, zabójcy artystki Igi Korczyńskiej

W środę rozpoczyna się proces o zabójstwo aktorki teatrzyku „Ananas", Igi Korczyńskiej (właściwe nazwisko Jadwiga Wielgus), ulubienicy publiczności i utalentowanej tancerki.

Za zastrzelenie jej stanie przed sądem okręgowym Zacharjasz Drożyński, lat 27, b. student.

Poznał on Korczyńską przed 5 laty, jako 16-letnią debiutującą tancerkę, która występowała w teatrzyku ogródkowym „Wodewil" na Nowym Świecie.

Wówczas kochał się w Korczyńskiej jej partner, p. Konrad Ostrowski, darząc ją poważnem uczuciem. Nie odpłacała mu się wzajemnością, nawet i wówczas gdy oboje zaangażowani zostali na lepszych warunkach do teatrzyku „Mignon".

Bardziej zażyły stosunek Drożyńskiego z Korczyńską datuje się od początków 1928 roku. Odprowadzał ją codziennie do teatru i przesiadywał na wszystkich przedstawieniach.

Korczyńska była w nim bardzo zakochana i znajdowała się całkowicie pod jego wpływem, lecz jednocześnie od pierwszej chwili znajomości, bała się go.

Z Ostrowskim zabraniał jej tańczyć. Ulegając mu, zaczęła zaniedbywać się w pracy, tańczyła gorzej i wkońcu Ostrowski przestał z nią występować.

Z gaży swej, która wynosiła około 20 złotych dziennie, sama jedna utrzymywała ojca, matkę i chorą siostrę.

Od czasu znajomości z Drożyńskim coraz mniej przynosiła pieniędzy do domu, brała z kasy za liczki naprzód, aż matka jej musiała prosić w dyrekcji, ażeby na jej ręce płacono część gaży córki, bo wszystko, co zarobiła, oddawała Drożyńskiemu.

A on? Przesiadywał po całych dniach w cukierni i stamtąd przysyłał chłopca z żądaniem pieniędzy. Korczyńska brała wtedy z kasy jakąś kwotę i posyłała mu.

Było publiczną tajemnicą, o której mówili wszyscy w teatrze, że ona utrzymuje Drożyńskiego, który źle się z nią obchodzi, bije ją i wymusza pieniądze.

Kiedyś, gdy zjawiła się z twarzą całą posiniaczoną, ukrywając istotną prawdę, powiedziała... że spadła ze schodów. Tancerki opowiadały sobie jednak w garderobie, że Drożyński urządził jej awanturę na ulicy, zaciągnął do bramy i pobił.

W 1929 r. Korczyńska zaszła w ciążę i przy współudziale akuszerki, do której zaprowadził ją Drożyński, dokonała spędzenia płodu. Po tym fakcie stosunki ich ochłodły.

Dalszy ciąg procesu na str. 2.

SKRÓTY

W przędzalni w Roubaix (Francja) wybuchł kocioł parowy. Palacz został zabity, maszyny uległy zniszczeniu.

—:o:—

Ustalono, że konferencja lozańska odbędzie się 16 czerwca br.

—:o:—

W południowym Tunisie (Afryka) pojawiły się olbrzymie ilości szarańczy.

—:o:—

W Gdańsku zaprzestano wypłaty zapomóg bezrobotnym rolnym mężczyznom w wieku od lat 21 i wszystkim kobietom. Od 1 maja mają być zawieszone wypłaty wszystkim mężczyznom nieżonatym.

—:o:—

Według doniesień z Dorn. ex kaiser Wilhelm nie zamierza skorzystać z zaproszenia wyjazdu na wyspę San Thomas, ponieważ uważa, że zaproszenie to zostało ogłoszone dla celów reklamowych jednego z przedsiębiorstw kuracyjnych na tej wyspie.

GIEŁDA

Dolar — 8.88 i pół. Obroty małe, tendencja niejednolita. Rubel złoty — 4.86. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja słabsza, obroty małe Obroty akcjami b. mało.

Policja na tropie groźnych bandytów

Nazwiska ich są już znane

W związku z napadem na dom braci Krawcewiczów w Czudreniszkach, pow. oszmiańskiego, o czem wczoraj donosiliśmy, ustalono, iż zabity bandyta Gierzanowicz był znanym policji koniokradem. Znaleziono przy nim rewolwer i kilkanaście sztuk naboi. Ustalono też, iż towarzyszami Gierzanowicza byli jego sąsiedzi, trudniący się rozbojem. Władze zdołały ustalić ich nazwiska, lecz narazie sprawców jeszcze nie schwytano.

Władze KOP-u otrzymały zlecenie badania zatrzymanych osobników w pasie granicznym, zachodzi bowiem przypuszczenie, iż bandyci będą starali się przedostać poza granicę.

Groźny pożar w Nowym Jorku

Dwie fabryki i trzy domy zniszczył ogień

LONDYN, (ATE). — Z Nowego Jorku donoszą, że we wschodniej dzielnicy miasta wybuchł wielki pożar, który **szerzył się z niezwykłą szybkością i zniszczył dwie fabryki** i trzy domy mieszkalne. 120 rodzin znajduje się bez dachu nad głową. Wiele osób odniosło poparzenia. 10 członków straży pożarnej z powodu ran zostało **umieszczonych w szpitalu.**

Śmiertelne strzały w teatrze „Ananas"

(Patrz początek na str. 1-ej „We władzy potwornej miłości")

Zimą 1930 r. zerwała z Drożyńskim na dłuższy czas. Składała pieniądze do P. K. O. i kupiła za nie rodzicom mieszkanie. Widywała się znów z p. Ostrowskim, który ofiarował jej na imieniny złoty pierścionek.

Drożyński był wtedy bez posady, nie zarabiał ani grosza. Od matki, którą utrzymywała ie go siostra, lekarka, dostawał po parę złotych na swoje wydatki. Nie mogło mu to wystarczyć, gdyż był zawsze elegancko ubrany i przebywał stale w luksusowych lokalach nocnych.

Zaczął więc znów napastować Korczyńską, zwiększając teror. Groził jej stale, że zabije ją, jeśli nie będzie z nim chodziła i gdy nie będzie dawała mu pieniędzy.

POBITA NA SCHODACH

Na wiosnę Korczyńską zaangażował teatr „Ananas". Oddawała nadal Drożyńskiemu zarobione pieniądze, mówiąc wprost, że bierze je dla niego.

Wyznała wówczas dyr. Jastrzębcowi, że Drożyński bije ją i straszy, że dzięki temu, że pracuje w policji, może ją zamknąć, tak, że świata Bożego nie zobaczy. Raz została napadnięta i pobita na schodach przez Drożyńskiego, który odebrał jej wszystkie pieniądze, jakie wiozła do krawcowej.

Później usiłował jej odebrać pierścionek, podarowany przez p. Ostrowskiego i ściągnął go jej z palca brutalnie razem ze skórą, aż do krwi. Pierścionek sprzedał. Na plaży zabrał jej znów złotą branzoletkę, niby poto, aby zanieść do reparacji i więcej nie zwrócił.

Ubiegłego lata zerwała z nim ostatecznie i dała o tem znać dyrekcji teatru.

Jednak zawsze bała go się i odkąd zerwała z nim ostatecznie, żyła w niezwykłem strachu, że zabije ją. Gdy go gdzie spostrzegła, uciekała przerażona i bała się wychodzić sama na ulicę, to też do teatru odprowadzali ją rodzice.

KRYTYCZNY DZIEŃ

W dniu 6 sierpnia Drożyński nerwowym krokiem przemierzał wieczorem ulicę, przed bramą teatru. Widać było, że wyczekuje. Wpadł do garderoby, rozejrzał się, wrócił zpowrotem, wreszcie natknął się na idącą i pośpieszył za nią. W korytarzyku, wiodącym do garderoby powiedział coś do niej. Usłyszano śmiech Korczyńskiej i dwa szybko oddane strzały.

Korczyńska krzyknęła, słaniała się i upadła. Wówczas wymierzył rewolwer do siebie i strzelił, raz trafiając w pierś, a drugi w sufit.

Gdy aktorzy wybiegli na pomoc, natknęli się na dwa leżące nieruchomo ciała. Korczyńska była nieprzytomna, podczas gdy on symulował śmierć. Po przewiezieniu do szpitala, aktorka zmarła w dwie godziny. Zabójca jej opuścił szpital na trzeci dzień, wypisany w stanie dobrym. Ranka jego okazała się lekką.

NAIWNA I NIEZEPSUTA

Zmarła pochodziła z prostej i ubogiej rodziny rzemieślniczej. Od dziesiątego roku życia tańczyła w balecie. Mając 14 lat, pracowała już samodzielnie, tańcząc w kinach i teatrzykach. Ubierała się bardzo skromnie i nigdy nie widywano jej w towarzystwie mężczyzn. Była bardzo dziecinna, naiwna i niezepsuta.

Znajomi i wielbiciele oraz koledzy wydali wszyscy bez wyjątku jak najlepszą opinję o jej charakterze, podkreślając szlachetność i skromność.

BURZLIWA PRZESZŁOŚĆ

Drożyński pochodził z inteligencji. Ojciec jego był adwokatem, siostra — lekarką. Otrzymał średnie wykształcenie, zapisywał się na uniwersytecie na wydział filozoficzny i prawniczy, ale nie zdał żadnego egzaminu.

Pracując w Miejskich Zakładach miał opinję kłótliwego impertynenta. Do zwolnienia z posady przyczyniła się opinja, że ciągnie korzyści materjalne z koleżanki biurowej, z którą utrzymywał bliższe stosunki.

Później otrzymał posadę w Wojskowym Instytucie Przeciwgazowym, lecz po trzech miesiącach wydalono go wobec ujemnej opinji.

Tak samo nie popasał długo w biurze personalnem urzędu śledczego. Był bardzo leniwym, spóźniał się do pracy, lub wcale nie zjawił, a potem okłamywał.

Notowany był w urzędzie śledczym za kradzież pieniędzy od pijanego karciarza. O tej sprawie pisaliśmy przed miesiącem. Drożyński został wówczas uniewinniony, a znajomych jego skazano. Ma za sobą jednak karę pół roku więzienia za fałsz dokumentów i użycie ich.

Do zabójstwa przyznał się. Mówi, że kochał ją zawsze. Twierdzi, że nie bił Korczyńskiej, ani nie wymuszał od niej pieniędzy, a czasem tylko pożyczał drobne kwoty. Strzelając do Korczyńskiej powodował się zazdrością o jej ostatnich znajomych.

Bronią go czterej adwokaci: Miecz. Goldsztein, Margolis, Pryłucki i Reszal.

SĘDZIOWIE I OBROŃCY

Oskarżać będzie wiceprokurator Grabowski.

Ze strony matki zabitej tancerki, dwaj adwokaci Jan Drobniewski i Gelernter występują z powództwem cywilnem na 1000 złotych, za koszty pogrzebu.

Drożyński odpowiada z więzienia. Na rozprawę, której przebieg zapowiada się zewszechmiar ciekawie, wezwano na świadków 28 osób z kół aktorskich.

Z procesu podawać będziemy obszerne sprawozdania.

Na pierwszym polskim drapaczu nieba

Tajemnica stalowego kolosa

Tysiące oczu wznosi się codziennie w górę na budujący sie w Warszawie drapacz nieba którego front wychodzi na pl. Napoleona, zaś drugie skrzydło przylega do ul. Św.-Krzyskiej. Każdy patrzy ciekawie na kolos stalowy, który rośnie pod chmury w iście amerykańskiem tempie. Aby rozwiązać tajemnicę stalowego kolosa, zwróciliśmy się do autora projektowanego gmachu i kierownika budowy p. inż. arch. Marcina Weinfelda, radcy Min. Robót Publicznych, z prośbą o bliższe szczegóły:

— Gmach ten, który budzi sensację, jest budowany przez Tow. Ubezpieczeń „Przezorność" przy finansowej pomocy jednego z największych angielskich towarzystw asekuracyjnych „Prudentia" — informuje nas p. radca Weinfeld. — Będzie to największy gmach mieszkalny w Polsce, a drugi co do wysokości w Europie. Całość składać się będzie z dwóch kondygnacyi podziemnych, wysokiego parteru oraz 15 pięter. Ponad ziemia budynek będzie miał wysokość 65 metrów.

— Jaki jest plan zużytkowania gmachu?

— Na parterze znajda pomieszczenie biura „Przezorności". Pięć pierwszych pięter przeznaczone są na lokale biurowe. Powyżej przewidziane są mieszkania 6-pokojowe, komfortowo urządzone, po 1 mieszkaniu na każdem piętrze. Suterena górna preznaczona jest również na pomieszczenie biurowe. W podziemiu dolnem, które znajduje się na 6 metrów pod powierzchnią ziemi, zainstalowane będą maszynownie, kotłownia oraz składy opału. Na 13-tem piętrze i 15-tem piętrze urządzone będą tarasy.

Podziemia wykonane są całkowicie z żelazobetonu. Na nich spoczywa konstrukcja stalowa, która służy za szkielet gmachu Na ten cel użyto 1100 ton stali.

W obrębie budowli znajdzie się 5 klatek schodowych oraz 5 dźwigów. Dźwigi, prowadzące na wieżę, będą szybkobieżne (o szybkości przeciętnej 2 metry na sekundę).

— Przewidujemy, że koszty samej budowy wyniosą 6 miljonów zł. Przy budowie znalazło zatrudnienie około 100 specjalistów. Gmach oddany będzie do użytku w dniu 1-go lipca przyszłego, roku.

— Czy pozwoli nam pan radca wspiąć się na wierzch konstrukcji stalowej?

— Najchętniej, jeśli nie obawia się pan niebezpieczeństwa i silnych wrażeń. Zwracam uwagę, że w obecnym stanie robót jest to rzecz bezpieczna.

— Reporter musi być oswojony ze śmiercią...

Po niewygodnych, karkołomnych kładkach, prowadzi nas jeden z panów inżynierów... ku niebu. Prosimy nie sądzić, że porównanie to jest przesadne. Przeciwnie. Jest bardzo realistyczne. Ciekawi bylibyśmy widzieć naszych Czytelników, wspinających się na 12-e piętro stalowego kolosa! Kładki i powietrze. Dużo powietrza! Tutaj przypomina się w całej grozie powiedzonko:

— Trzymaj się wiatru.

Trzymamy się wiatru, a ściślej mówiąc kruchej poręczy i depczemy wprost ku niebu. Nareszcie 12-te piętro. Podobnie musi się czuć wódz, który wygrał bitwę, jak reporter, który dla przyjemności swych Czytelników wdrapał się na 60 metrów w powietrzu. Całą stolicę mamy, jak na dłoni. Dużo, dużo domów, kretowisko ulic, las wierzyczek, morze kominów. I to wszystko przecina taśma Wisły. Oko gubi się aż hen gdzieś na błoniach podwarszawskich. Ludzie zgóry wyglądają, jak laleczki.

A teraz, gdyśmy się już nasycili widokiem, czeka nas nowa mozolna praca. Zejście na dół. Brrr...

Przechodnie w oczach naszych z laleczek zmieniają się na kukły, rosną, rosną. Oby prędzej zrównać się z nimi!

Jesteśmy na ziemi. Doprawdy życie jest piękne! Piękne, gdy się ma poczciwą ziemie pod nogami.

(W.)

Wesoły Kącik

WSPÓŁCZUCIE



Dziwne jest współczucie ludzkie.

Pan Dratewka, ślusarz, dwa lata bez roboty chodzi.

I nikomu go nie żal.

W żadnym sklepiku, w okolicy, już nigdzie mu na kredyt nie chcą dać, bo wszędzie winien.

Nawet na ulicę wyjść nie może. Bo jak się tylko pokaże, zaraz go sklepikarze obskakują, i krzyczą:

— Kiedy pan oddasz?

— Mordę zbiję, jak nie oddasz!

— Do sądu podam!..

Aż wreszcie dostał zajęcie. Do kina go przyjęli, żeby reklamę po ulicach nosił.

I akurat tę dzielnicę wyznaczyli, w której Dratewka mieszka.

— Źle — myśli sobie. — Z reklamą trza wolniutko przez ulicę chodzić. Jak mnie sklepikarze obskoczą, to nawet uciekać z reklamą nie można.

I poszedł do dyrektora kina.

— Niech mi pan — powiada — pozwoli w masce p reklamę nosić.

Dyrektor papatrzał sobie i myśli: Pewno jaki zbankrutowany przemysłowiec, albo arystokrata. Wstydzi się z reklamą po ulicach chodzić. I pozwolił chodzić w masce.

Włożył Dratewka maskę, wziął reklame do ręki i wolniutko, spokojnie, po ulicach sobie chodzi. Sklepikarzy się nie boi, bo żaden go nie pozna...

Jeszcze się specjalnie koło sklepów, gdzie jest winien zatrzymuje i towary ogląda.

A właściciele patrzą i głowami kiwają.

— Pewno — mówią — bogatym fabrykantem był, albo hrabią. Teraz biedaczek musi za reklamę służyć. Ze wstydu pewno maskę włożył..

I wzdychają współczująco.

Aż się po całej dzielnicy rozniosło, że pewien zrujnowany hrabia, co własne powozy i pałac miał, z reklamą kina chodzi... A że mu wstyd, więc maskę włożył...

I kiedy Dratewka w masce z reklamą przechodzi, wszyscy na niego z szacunkiem i ze współczuciem patrzą...

A kupcy pewnego dnia złożyli się nawet i zebrali dla niego kilkadziesiąt złotych.

Podziękował wzruszony i mówi:

— Ja, moi drodzy, jałmużny nie przyjmę. Ale mieszka tu mój jeden bardzo biedny przyjaciel. Dratewka się nazywa. Mówił, że wam winien. Ja z tych pieniędzy długi za niego spłacę...

I zaraz na całej ulicy mówili, że ślusarz Dratewka, to przyjaciel tego hrabiego, co w masce chodzi i że on za Dratewkę długi spłaca...

Gdy Dratewka na ulicę bez maski wyszedł, wszyscy z szacunkiem na niego teraz spoglądają i palcem pokazują: To przyjaciel tego hrabiego...

A sklepikarze sami mu kredyt proponują...

Kiedy go gospodarz chciał wyrzucić, za pół roku komornego nie płacił, przyszedł hrabia w masce z reklamą i prosił, żeby jego przyjaciela nie wyrzucać.

I gospodarz, co z Dratewką gadać nie chciał, zmiękł, bo jak tu takiemu zubożałemu hrabiemu odmówić.

Tak trwało z miesiąc. Wszędzie hrabia w masce popierał Dratewkę, aż mu wreszcie nawet dobrą posadę wyrobił...

A to wszystko przez to, że dziwne jest współczucie ludzkie. Nie tego żałują, kto biedny, ale tego, kto był bogaty.

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 11.35 Odczyt misyjny p. t. „Fanatyzm Islamizmu w Egipcie wobec Ewangelji" — wygł. ks. dr. Eugenjusz Dąbrowski. 12.15 Poranek symfoniczny. 14.20 Koncert orkiestry wiejskiej. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Muzyka lekka. 16.40 „Przegląd czasopism kobiecych". 16.55 Płyty gramofonowe. 17.15 „Św. Jerzy — patron trzód" — wygł. dr. Kazimierz Zawistowicz. 17.30 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Chór Dana. 19.45 Słuchowisko (Tr. ze Lowa). 20.15 Koncert popularny. 21.45 Kwadrans literacki. 22.00 Recital fortepianowy. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Transmisja z teatru „Qui pro quo".

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tragedja lekkomyślnych kobiet

Nareszcie sztuka się skończyła i wyszedłem z teatru. Po chwili nadszedł naczelnik i szybkim krokiem skierował się do szatni, gdzie go oczekiwałem.

— Musi pan mieć jakieś ciekawe wiadomości, panie Bachrach, jeżeli przyszedł pan do teatru, by się ze mną zobaczyć.

— Tak jest, panie naczelniku, mam dużo ciekawego materjału i, o ile się nie mylę, to w krótkim czasie zdemaskujemy pośredniego sprawcę nieszczęśliwych ofiar. Mam dużo panu naczelnikowi do opowiadania, ale tu nie jest stosowne miejsce.

— Wejdziemy zatem do „Lija" (restauracja Lijewskiego) i tam pomówimy.

Po chwili zajęliśmy miejsce przy jednym ze stolików Po odejściu kelnera, który przyjął nasze zamówienie, opowiedziałem naczelnikowi szczegółowo cały przebieg mojej rozmowy z pokojówką państwa R.

— Z podanego mi przez nią rysopisu jestem przekonany, że mamy do czynienia z tym samym osobnikiem, którego widziałem wówczas na moście, a o którym dotychczas panu naczelnikowi nie wspominałem. —

Opowiedziałem mu przytem znane już Czytelnikom szczegóły.

— Nie ulega wątpliwości, że ów osobnik jest przyczyną śmierci pani R. i musimy się zastanowić, co czynić dalej. Przedewszystkiem należałoby ustalić przyczynę zamachów samobójczych, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich kilku tygodni — odrzekł naczelnik, po wysłuchaniu mnie. Od jutra należy również roztoczyć nad nim ścisłą obserwację. Weźmie pan kilku wywiadowców i wyda im pan odnośne polecenie. Oczywiście, nie wtajemniczy ich pan, o co się rozchodzi, a poleci im tylko, by pana powiadamiali codziennie o każdym jego kroku.

— Jutro rano wydam odnośne polecenia, panie naczelniku. ale przedewszystkiem dowiem się od zarządzającego pensjonatu bliższych szczegółów, tyczących się owego osobnika.

— Czy nie uważa pan, iż zarządzający może go uprzedzić, że policja nim się interesuje?

— Co do tego nie mam obawy, panie naczelniku. Zarządzający pensjonatem jest moim dobrym znajomym i, o ile mu powiem, by zachował dyskrecję, to z pewnością to uczyni, a pomoc z jego strony jest, według mego zdania, konieczna.

— Pozostawiam zatem tę sprawę do pańskiego uznania i czyń pan, co uważasz za wskazane.

Następnego dnia skomunikowałem się z zarządzającym i umówiłem się z nim w jednej z cukierni przy ul. Marszałkowkowskiej.

— Zwracam się do pana, panie R., w sprawie bardzo poufnej, wymagającej dyskrecji i mam nadzieję, że się na panu nie zawiodę — rozpocząłem.

— Zna mnie pan nie od dziś i doskonale wie, że może pan na moją dyskrecję liczyć. O co idzie?

— W pensjonacie pańskim zamieszkuje młody człowiek — tu podałem mu rysopis nieznajomego. — Chciałem się dowiedzieć, jak dawno już u was mieszka i czem się trudni?

— Domyślam się, o kogo panu idzie i przyznam się panu, że wydaje mi się bardzo podejrzany. Wprawdzie komorne i wszelkie należności płaci punktualnie, ale mimo to, jako doświadczony człowiek, odniosłem wrażenie, że zajmuje się nieczystemi sprawami. Mieszka u nas przeszło trzy miesiące z żoną, czy też kochanką i zajmuje dwa pokoje. Ma paszport jakiegoś rumuńskiego dyplomaty, ale do żadnego biura nie chodzi i sypia do południa. A może to jakiś szpieg?

— Skąd to przypuszczenie, panie R? Czy odwiedzają go jacyś podejrzani ludzie?

— Mężczyźni do niego wcale nie przychodzą, ale zauważyłem, że bardzo często przychodzą eleganckie kobiety. Niestety, nigdy twarzy ich nie mogłem dostrzec, aczkolwiek przyznam się panu, że z ciekawości chciałem je zobaczyć, ale damy te przychodzą zawsze zawoalowane, lub też zasłaniają sobie twarz.

— To ciekawe. Czy w czasie tych wizyt żona jego jest również w domu?

— Nie zawsze. Ale kilkakrotnie zauważyłem, że była. Oczywiście nie miałem ani prawa, ani powodu pytać go o te wizyty, ale przed paru tygodnia mi niepytany powiedział mi, że udziela im lekcji obcych języków, a że kobiety te przychodziły tylko we dnie i przeważnie, jak już panu zaznaczyłem, żona jego była w domu — nie podejrzewałem nic złego.

— Czy przypomina pan sobie, kiedy miał on ostatnią wizytę i jak ta dama wyglądała, ewentualnie, jak była ubrana?

Pan R. namyślał się przez dłuższy czas.

— O ile mi się zdaje, ostatnią wizytę miał przed czterema dniami. Była to elegancka dama w granatowym kostjumie i dużym granatowym kapeluszu.

Podany rysopis odpowiadał w zupełności rysopisowi ostatniej samobójczni, żony pana R.

Próbowałem dowiedzieć się od zarządzającego więcej szczegółów, dotyczących trybu życia tajemniczego Rumuna, ale nic ciekawego i godnego uwagi więcej nie uzyskałem.

— Czy mógłbym otrzymać w pańskim pensjonacie pokój, przylegający do pokoju owego osobnika? — zapytałem.

— Niestety, jest to niemożliwe. Pokój z lewej strony jest zajęty przez jednego urzędnika bankowego, zaś z prawej strony, drugi pokój on sam zajmuje z żoną.

— A jednak muszę mieć przyległy pokój i proszę pana bardzo, by mi się pan o to wystarał. Na wdzięczność moją może pan zawsze liczyć.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Meli z Łowicza.

Prosi nas Pani tak błagalnie o dosłowne wydrukowanie listu, że czynimy to skwapliwie:

„Jestem brunetką, o dużych czarnych oczach, pełna życia i ognia, raczej otyła, średniego wzrostu. Miałam zawsze szczęście do mężczyzn, którzy masowo wyznawali mi swą miłość bezgraniczną. Niejednemu odpowiadałam, że go lubię, niekiedy nawet, że go kocham, ale to nie była prawda. Byłam dla wszystkich obojętna i dawałam im to odczuć. Nikt nie był w stanie zdobyć moje serce.

Wyjechałam z kuzynką do Warszawy, by poznać życie i ludzi. Udało mi się to w całej pełni, zakosztowałam słodyczy życiowych, brałam z życia jak najwięcej rozkoszy, śmiałam się z miłości i tak zwanego szczęścia we dwoje, uwielbiałam jeno „szał purpurowych nocy" i, mając lat 19, byłam już we wszystkiem obeznana. Dostałam dobrą posadę we Włochach.

Pewnego razu poszłam z kuzynką do jej znajomej. Poznałam tam pięknego chłopaka Wacka. Od pierwszej chwili poczułam, że na jego widok coś we mnie szlocha i tęskni. Czułam, że gdybym zdobyła jego wzajemność, uwierzyłabym w miłość. Był dla mnie wszakże zawsze bardzo zimny. Aż pewnego pięknego odwieczerza wyznałam mu swoją miłość. Czułam, że wymawiam te słowa po raz pierwszy w życiu szczerze, bez cienia fałszu i obłudy. Gdy mi odparł, że kocha mnie również, czułam się taka szczęśliwa, że za tę jedną chwilę oddałabym całe życie. Nie znałam jeszcze wśród mnóstwa znajomych mężczyzn kogoś, coby tak umiał kochać, całować i pieścić, jak on.

Stał się moją pierwszą miłością. Kocham go, jakt tylko może kochać młoda kobieta i kochać nie przestanę, póki żyć będę. Poza nim cały świat jest dla mnie obojętny, nawet moja najbliższa rodzina. Poznając go bliżej, zauważyłam, że jest przez kobiety niemal rozrywany. Kiedyś przyjechały do niego dwie kobiety. Choć wyczuwałam w nich niebezpieczne rywalki, muszę bezstronnie przyznać, że obie były bardzo piękne i inteligentne, Rosjanki. Zabrały go ze sobą do Warszawy na jakąś zabawę. Płakałam całą noc. Wszystko we mnie łkało.

Po dwóch dniach spotkałam go na Fabrycznej, gdzie mieszka i czyniłam mu gorzkie wyrzuty, że mnie zdradza. Odparł, że nie mógł odmówić, ponieważ ich wujek jest jego szefem. Widywaliśmy się coraz rzadziej. Mówił, że praca tyle czasu mu zajmuje. Koledzy jego zaś mi donoszą, że widują go często w towarzystwie innych kobiet. Ilekroć to słyszę, omal nie mdleję. Chciałam mu się odpłacić tem samem i poszłam na zabawę z jego kolegą. Zauważył to, ale wcale się tem nie przejął. Zapytałam go, dlaczego. Czyżby był na mnie obrażony? Odparł mi, że nie jest egoistą, wobec czego nie chce mnie krępować i stawać mi na drodze życia. Nawet powiedział, że kochając mnie, będzie szczerze uszczęśliwiony, mojem szczęściem, choćby z innym. Ja zaś, gdy widzę, że on choćby rozmawia z inną kobietą, gotowa jestem rozchorować się z żalu.

Jestem przeraźliwie zazdrosna i nie umiem tego przezwyciężyć. Gdy którego wieczora do mnie nie przyjdzie, przeżywam nieludzkie męki. Wyobrażam sobie, że w tej chwili pieści inną kobietę. Przepłakuję wtedy całą noc, nazajutrz nie mogę ani jeść, ani pracować.

Moja rodzina, widząc, jak się męczę, doradziła mi, abym powróciła do domu, tem bardziej. że mogłabym sobie pozwolić na na życie bez pracy. Powiedziałam mu umyślnie, że odjeżdżam. Odparł: „Wszystkiego najlepszego, a pisuj często, jak się miewasz i kiedy się znów zobaczymy." Był to niby dowód pewnego zainteresowania z jego strony. ale mówił te słowa tak obojętnie, że z żalu i rozpaczy rzuciłam mu się na szyję i strasznie się rozpłakałam. Powiedziałam, że rozłąki z nim nie przeżyję, że targnę się na swe życie, bo bez niego żyć nie mogę ani dnia.

Widocznie go to wzruszyło, bo tulił mnie do siebie czule, uspakajał, jak tylko mógł, prosił, żebym przestała płakać. Gdy otarłam łzy, powiedział, że kocha mnie szczerze, ale ożenić się ze mną narazie nie może, bo grozi mu redukcja, a nie chciałby, abym przy nim cierpiała niedostatek. Gdy się jego obawy rozproszą — może wtedy... Odparłam mu, co już nieraz mówiłam, że jestem panną bardzo zamożną i nawet, gdyby stracił posadę, i tak z głodu nie umrzemy, a nawet będziemy żyli bardzo przyzwoicie, on wszakże oświadczył, że na coś podobnego nigdyby się nie zgodził.

Panie Redaktorze, czy on ma słuszność? Przecież jestem z bogatej rodziny, mogłabym mu zapełnić spokojny i dostatni byt, czemuż się wzdraga i odkłada ślub z dnia na dzień? To mi się wydaje bardzo podejrzane. Gdybym była pewna, że kocha mnie prawdziwie, czekałabym na niego, aż się czasy poprawią, choćby 10 lat jeszcze, skorobym miała pewność, że jednak wtedy się ze mną ożeni. Czasami wydaje mi się podły; przeważnie był dla mnie zawsze obojętny, a ja jednak kocham go i kochać nie przestanę, póki żyć będę.

Zgodziłam się wreszcie na radę mamusi i przyjechałam do niej, ale płaczę całemi dniami, usychając z tęsknoty za nim. a gdy przyjdzie noc, cały czas czuję przy sobie jego promienną postać i ani na chwilę zasnąć nie mogę. Co robić, kochany Redaktorze? Czy nadal z utęsknieniem oczekiwać Wacka, czy położyć kres udręczonemu życiu memu, bo bez niego świat nie ma dla mnie najmniejszego uroku.

Błagam Pana na wszystko o wydrukowanie mojego listu. Mój ukochany Wacuchna przeczyta go z pewnością, bo jest bodaj najgorętszym wielbicielem „Ostatnich Wiadomości", jak tylko sobie można wyobrazić. Czyta je od deski do deski, a dział „W cztery oczy" nawet po kilka razy. Niech więc to przeczyta i nie zapomni o swej Melunce. Niech wie, że jeżeli jego Melka zakończy życie w kwiecie wieku, to znak, że zabiła ją jego obojętność i tęsknota za nim. Może i Pan Redaktor zechce łaskawie ująć się za mną..."

Nie mogę, Panno Melko. Chyba, że Pani się zmieni. Bo tak, jak rzeczy stoją, p. Wacek jest dla mnie nierównie sympatyczniejszy, niż Pani. To człowiek prawy i szlachetny; nie krępuje Pani, nie jest zazdrosny, kocha Panią idealnie i nieegoistycznie, skoro życzy Pani szczęścia, choćby z innym, słowem, postępuje zgodnie z głoszonemi przeze mnie stale na tem miejscu zasadami. Jest też wielce rozsądny i życiowo doświadczony, skoro nie chce się żenić z Panią, nie mając całkowitej pewności, że zabezpieczy Pani byt Bardzo pochlebnie świadczy o nim, że nie chce być na utrzymaniu Pani. Proszę naśladować go w szlachetnym i uczciwym sposobie myślenia. Ponadto nie mogę dla Pani nic uczynić, ponad wydrukowanie dosłowne listu Pani i przesłanie życzeń, aby Pani wykorzeniła ze siebie gada zazdrości.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulaszczego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, coprawda, ciotkę, księżnę Brewską, sędziwą matronę o niezmierzonych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej... Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniczemi zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia wśród pocałunków, wypowiadała wszakże obawy, że ją porzuci. Odpowiedział że nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem.

Nazajutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materjalną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. Może później...

Błąkając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem lichwiarz Rewel. Doniósł również, że podsłuchał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyśpieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaśkę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaśka nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karierę". Chcąc ją zatrzymać, Kolas znęcił ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniędzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi".

Spółka Ruckiego z Kolasem doszła do skutku. Następnej nocy Kolas zastrzelił Andrzeja z ukrycia. Zjechały władze, które stwierdziły śmierć samobójczą, bo Kolas podrzucił Andrzejowi jego rewolwer, który mu ukradł uprzednio. Rucki zaś nie wydalał się przez całą noc z zamku.

Jasia dowiedziała się o wszystkiem dopiero po powrocie do Warszawy i rozchorowała się ciężko. Lekarz zapytał czuwającą u jej łoża koleżankę Lenę, czy chora przeżyła jaki wstrząs nerwowy. Lena wszystko mu opowiedziała. Dr. Florski — jak się okazało aferzysta — skorzystał z tych wiadomości, aby obrobić sprawę z Ruckim. Za sto tysięcy wykradł Jasi wszystkie listy, które mogły służyć za dowód związku z Andrzejem. Uspokojony Rucki wrócił do swej kochanki — Lili. Przez ten czas Jasia była na wsi. Lena oznajmiła jej, że zainteresował się nią pewien nieznajomy, który ją kiedyś fotografował na dworcu. Pragnęła ją też odnaleźć ks. Brewska, aby się nią zaopiekować. Doniosła o tem Ruckiemu jej pokojówka Lusia, która się w nim kochała. Gdy jeszcze była młodą dziewczyną już zalecał się do niej. Powiedziała też, że Wilewicz działa przeciw niemu. Rucki przy pomocy Kolasa urządził na niego zamach, z którego go cudem uratowano. Następnie Rucki przyśpieszył śmierć ks. Brewskiej.

Jasia wróciła ze wsi. Lena przedstawiła jej owego nieznajomego. Był to Mieczysław bar. Rudert. Oświadczył się Jasi. która po namyśle wyszła za niego, nic mu wszakże nie mówiąc, że ma dziecko.

Wyjechała z mężem na plażę francuską. Bawił tam również Wilewicz. Znalazł tam dawną przyjaciółkę swego kolegi pułkowego Anielę, która podejrzewała Ruckiego o zabójstwo Andrzeja. Ich rozmowę na ten temat usłyszała kochanka Ruckiego — Lili.

Zapytała Ruckiego, czy to prawda. Przyznał się. Lili z rozpaczy oszalała. W obawie, aby się nie wygadała, Rucki przy pomocy doktora Florskiego zamknął ją w specjalnie kupionej willi podwarszawskiej. Rozmowę z Florskim podsłuchała Lusia. Była wściekła, słysząc zapewnienia Ruckiego, że Lili była jedyną kobietą, którą kochał prawdziwie. Postanowiła zemścić się na Ruckim.

Zaczęły ją gryźć wyrzuty sumienia. Dla kogóż to zdradziła księżnę, która ją wychowała, ją, zwykłą wieśniaczkę, jak własną córkę, która jej ufała bezgranicznie? Dla człowieka bez czci i wiary, zbrodniarza, jakich mało, który skradł jej dziewictwo, a potem tak haniebnie wyzyskiwał jej uczucia!

Wtem przypomniała sobie, że nie przeczytała jeszcze listu od Janka. Otworzyła go szybko i przeczytała:

„Panno Lusiu,

nie umiejąc dobrze pisać, wyręczam się kolegą, choć to rzeczy, które właściwie powinno omawiać się tylko w cztery oczy.

Otóż jestem teraz na służbie u pana Wilewicza. Jest mi u niego, jak u Pana Boga za piecem. Mam mieszkanie i utrzymanie. Mogę całą pensyjkę sobie odkładać i tak też robię.

Niech Pani nie myśli, że to wszystko. Pan Wilewicz raz po raz daje mi napiwki. Niezłą sumkę też dostałem od pani Wilewiczowej, za uratowanie jej syna. Nawet pan Pieszko zostawił mi parę setek w swoim testamencie.

Wszystko razem nie stanowi jeszcze wielkiej fortuny. Ale na początek powinno wystarczyć. Czuję, że mógłbym się ożenić, kupić mieszkanie i mebelki.

Ze wszystkich kobiet, jakie znam, żadna tak mi się nie podoba, jak Pani. Nietylko pod względem urody, ale i rozsądnego charakteru.

Więc jeżeliby Pani zechciała, to moglibyśmy odrazu dać na zapowiedzi. Mam zamiary, jak Pani widzi, najpoważniejsze i najuczciwsze.

Wiem, że musi Pani się nad tem namyśleć. Niech więc Pani się namyśli, a po odpowiedź przyjdę osobiście, gdy wrócimy z panem z zagranicy, a, zdaje się, że to już niedługo. Szkoda, że Pani tu niema. Nic milszego, jak przespacerować się wieczorkiem po plaży nad morzem. To dużo przyjemniejsze, niż w Warszawie iść nad Wisłę „na ksiuty". Przy szumie fal, powiedziałbym Pani, co czuję."

Zakończył ucałowaniem rączki, o którą będzie prosił jeszcze osobiście.

Lusia przeczytała ten list z niemałą przyjemnością. Nic dziwnego! Zawsze bardzo miło się dowiedzieć, że się jest kochaną i proszoną o rękę, zwłaszcza dla kobiety, która przekroczyła już dawno trzydziestkę, więc już marzenia o małżeństwie są coraz wątpliwsze.

Nie wiedziała, coprawda, jaki w tym liście kryje się podstęp...

Tymczasem sprawa nabycia sanatorjum i kupna przylegającego domku była ubita. Wnet już domek był energicznie remontowany. Wkrótce przywieziono rzeczy.

Wreszcie hrabia Rucki, blady i jakby o dziesięć lat starszy, przyjechał po Lili na Parkową. Z głębokiem westchnieniem opuszczał tę willę, w której przeżył najszczęśliwsze chwile swego życia. Lili nawet nie drgnęła. Opuszczała ten dom, jakby nigdy nic, obojętna na wszystko. Z równą obojętnością weszła potem do przeznaczonego na jej sypialnię pokoju domku wiejskiego.

Siadła na fotelu i spoglądała w przestrzeń błędnemi oczyma.

Rucki ukląkł u jej nóg i wziął jej dłonie w swoje ręce. Nie opierała się.

Szeptał jej pieszczotliwe słowa miłosne, które musiały snać jednak przebić mur jej nieświadomości, bo na ustach jej nagle zakwitnął blady uśmiech.

Uradowany Karol, chwycił ją w ramiona i zasypał pocałunkami. Potem przytulił czule do łona i wsłuchiwał się, jak jej serce bije pierś o pierś z jego sercem.

Nagle wszakże wyrwała mu się, objęła go czule za głowę i zawołała:

— Uciekaj!... Już idą po ciebie!... Zabiorą... do więzienia!... Uciekaj!...

Hrabia uronił łzę żalu i wściekłości. I wyszedł z pokoju, łkając żałośnie...

— — — — — — — — — —

Lena wychodziła do pracy, gdy listonosz przyniósł list. To pisała Antoniowa:

„Nasze dzieciątko jest chore. Przyjechał doktór z miasteczka i powiedział, że stan jest groźny. Coś jakby wrzód w gardle. Dzieciak się dusi. Nie wiem, jak zawiadomić Jasię i wogóle, co począć..."

Lena omal nie zemdlała. Rzeczywiście, co począć?

Przedewszystkiem zatelefonowała do magazynu, że się nieco spóźni. Postanowiła pobiec do Rudertów. Ale z kim mówić? Z Jasią, czy z jej mężem?

Nie zdążyła jeszcze zadzwonić, gdy właśnie baron wychodził z domu. Był niemało zdziwiony odwiedzinami Leny o tak wczesnej porze. Jeszcze bardziej był zdumiony, gdy ujrzał, że ona, zawsze taka pogodna i beztroska, tym razem jest bardzo wzburzona i podniecona.

— Co się stało? — zapytał, zaniepokojony.

W pierwszej chwili, zaskoczona, nie wiedziała, co rzec.

Powtórzył łagodnie:

— Czyżby coś takiego, co należy przede mną ukryć? Czy nie zasługuję na zaufanie pani?

Odparła szeptem:

— Owszem... ale to coś bardzo... bardzo poważnego.

Teraz on nie wiedział, co rzec. Wtem Lena nagle zapytała:

— Jasia w domu?

— Oczywiście.

— Wstała?

— Jeszcze nie. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale przecież panią przyjmie nawet w łóżku, pani przecież wie. Bo chyba do niej pani przychodzi?

— Przedewszystkiem do niej... ale i do pana... I skoro już pana spotykam pierwszego, to może i lepiej. Czy ma pan chwilkę czasu?

— Gdybym nawet najbardziej się śpieszył, dla pani wszystko rzucę. Przecież pani zawdzięczam moje szczęście. Może pani pozwoli...

— Nie, wolę to panu powiedzieć na ulicy. Siądźmy na ławce w Alejach. Pusto jest, więc nikt nas nie podsłucha.

Gdy usiedli, rzekła:

— Pisał pan do mnie z prośbą o radę, jak uspokoić Jasię, rozproszyć chmury na jej czole... Mam na to sposób... Niech pan przeczyta ten list...

Podała mu list Antoniowej.

Przeczytał go raz, potem drugi... Zmarszczył czoło. Był jakby zmiażdżony tym nieoczekiwanym ciosem. Zapytał wreszcie:

— Co to wszystko ma znaczyć?

— Jeszcze pan nie zrozumiał?

— Owszem, ale poproszę o pewne wyjaśnienia.

— Poprostu Jasia nie miała odwagi powiedzieć panu całej prawdy przed ślubem. I potem też ze sto razy chciała panu wszystko wyznać, ale jakoś nigdy się na to nie zdobyła...

— Więc to jej dziecko jest tak niebezpiecznie chore?

— Może nawet w tej chwili już umarło...

Baron namyślił się, poczem rzekł uroczyście:

— Panno Leno, proszę panią, jak o łaskę, aby pani zechciała odpowiedzieć mi na szereg pytań. Ale szczerze... tak, jak księdzu na spowiedzi.

— Przysięgam, że niczego nie ukryję.

— Czy Jasia miała... więcej jeszcze kochanków?

— Nie. Tylko jednego.

— I to musiał być jakiś łajdak, skoro ją porzucił?

— Przeciwnie. To był najszlachetniejszy i najuczciwszy człowiek na świecie.

— Któż to taki?

— Andrzej książę Brewski.

— Co? Co pani mówi?!

Lena powtórzyła z całym spokojem:

— To był Andrzej książę Brewski.

— ... którego zwłoki znaleziono niegdyś w parku farenckim?

— Ten sam. Był na polowaniu u babki. Jasia też tam była... ukryta w małym domku, który opuściła mniej więcej w chwili, gdy księcia zamordowano. Śpieszyła do Warszawy do pracy. Wtedy właśnie ujrzał pan ją w wagonie po raz pierwszy.

— Bardzo się kochali?

— Wprost ubóstwiali się. Dowiedziałam się o tem, zresztą, dopiero po śmierci księcia. Gdyby żył jeszcze parę tygodni, Jasia nie byłaby baronową Rudertową, lecz księżną Brewską.

— Skąd ta pewność?

— Czytałam listy księcia.

— Ale stara księżna nigdyby nie zezwoliła na ten związek...

— Nigdyby się nie oparła życzeniu Andrzeja. Był jej oczkiem w głowie.

— Gdzież są te listy?

— Otóż właśnie... Na wieść o śmierci Andrzeja Jasia rozchorowała się ciężko. Przez parę tygodni była między życiem a śmiercią. Bredziła. Była nieprzytomna. Doktór, który ją leczył, skradł jej — zapewne za namową jakiegoś nędznika — owe jej relikwje, najświętsze pamiątki po jej nieszczęsnej miłości. Nie pozostało jej po Andrzeju nic... nic... oprócz — dziecka.

— Czy wiedziano, co ich... łączy?

— Wątpię. W każdym razie mało kto, skoro nawet ja, jej najserdeczniejsza przyjaciółka, mieszkająca z nią w jednym pokoju, stała powierniczka, nie miałam o tem najmniejszego pojęcia.

— Gdzież się spotykali?

— Książę wynajął specjalny pokoik na Boduena, o którym nikt nie wiedział.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ludzie potępieni

Za murami największego więzienia w Polsce

Największem i najlepiej urządzonem więzieniem w Polsce, jest stołeczne więzienie karne w Mokotowie. Jest to prawie małe miasteczko. Duże czerwone budynki, rozległy dziedziniec, cała posesja wyposażona w kanalizację, doskonałe urządzenia elektryczne i piękny szpital. Korytarze szpitalne lśniące czystością, z kwiatami w oknach, prowadzą do malutkiej kapliczki, artystycznie udekorowanej. Gdyby nie kraty w oknach, możnaby sądzić, że to nie szpital więzienny, ale kosztowne sanatorjum dla bogaczy.

Więzienie mokotowskie ma również największe i najlepiej urządzone warsztaty pracy dla więźniów. W wielkiej papierni i sortowni wyrabia się papiery wartościowe, na których drukuje się polskie pieniądze.

Kotłownia, elektrownia zaopatruje więzienie w światło i ciepło; w mydlarni wyrabiają więźniowie mydło dla siebie; ślusarnia i stolarnia dostarczają sprzętów do instytucyj państwowych; wreszcie pracownie krawiecka i szewcka pracują na zamówienie.

Około 1000 mężczyzn odsiaduje karę w Mokotowie za popełnione przestępstwa. Różni to ludzie i różne przewinienia. Zapalczywi chłopi, co na weseliskach pod wpływem gorzałki przy małej sprzeczce po nóż sięgnęli; ci co potrafią widłami zakłóć parobka, bo „krowę puścił w szkodę"; rywala z zazdrości zarąbał i złego sąsiada podpalił.

Odsiadują mieszczanie: męty złodziejskie, stręczyciele, sutenerzy, kasiarze i kieszonkowcy. Pełno „niebieskich ptaków", naciągaczy, defraudantów, hjen żerujących na naiwności ludzkiej. Nie brak opryszków, morderców, zbrodniarzy, podpalaczy i gwałcicieli, włamywaczy. Ludzie źli, przestępni — i ludzie nieszczęśliwi, — których na ławę oskarżenia zagnała gwałtowna, nieopanowana natura, ciężkie bezlitosne życie.

Więzień przysłany do Mokotowa z więzienia śledczego, po kąpieli, zmianie ubrania i „postrzyżynach", staje przed naczelnikiem. Tu wysłuchuje przykazań posłuszeństwa o gorliwości w pracy i dostaje nauczkę: „Nie próbuj uciekać, za to się więźniów karze, a udać się nie może — bo wokoło straż i posterunki".

Ze swej strony więzień może wyrazić własne życzenia i prośby. Prośby te są tak różne, jak różni ci ludzie. Inteligenci przeważnie proszą o oddzielne cele.

— Chcę być sam — oto gorąca prośba, — a poza tem proszą o czytanie gazet, palenie papierosów.

Chłopek prosi, żeby mu dać celę, gdzie są „wiejskie ludzie", bo wyrafinowanych mieszczuchów się boi. Prosi także, żeby na widzenia mogła przychodzić żona a także dzieci. A stary wyga złodziej, który już po raz czwarty wraca do więzienia, domaga się:

— Chciałbym siedzieć razem z Soliszczakiem, rudym Felkiem i „Zezakiem", to wesołe towarzystwo.

Pan naczelnik wpatruje się w znanego już sobie „pensjonarjusza":

— I znowu kradłeś? Te dwa lata odsiedziane nie nauczyły cię niczego?

— Takie moje szczęście, że znów przyłapali!

W następnym artykule podzielimy się dalszemi wrażeniami z naszej wizyty w więzieniu.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Jeszcze o korespondencji

Bardzo często przy korespondencji spotykamy się z faktem przesyłania listów „przez grzeczność". Dzieje się to przeważnie wtedy, gdy ktoś z naszych znajomych wyjeżdża do miejscowości w której mieszka osoba, do której chcemy napisać. Jak wówczas należy postępować? Otóż po napisaniu listu wkładamy go do koperty, zaadresowanej (można na niej zaznaczyć, że list jest przesłany „przez grzeczność"), — ale niezaklejonej. Koperty z listem przesyłanym przez grzeczność — nie wolno zalepiać. Oczywiście osoba, która podejmuje się doręczenia listu powinna natychmiast (ma się rozumieć nie czytając) w obecności odlawcy — list zakleić. Wówczas damy dowód naszej delikatności i dobrego wychowania.

A teraz o zaklejaniu koperty

Czyż może być coś bardziej nieestetycznego, niż zwilżanie brzeżka koperty zapomocą języka? O ileż ładniej będzie to wyglądało, jeśli zwilżymy kopertę, umaczanym w wodzie palcem.



Oprócz korespondencji zamkniętej bardzo przyjętym środkiem korespondencji są karty. Posyłamy je przeważnie z okazji świąt lub imienin. Przesyłamy je również wraz z pozdrowieniami, z miejscowości, które zwiedzamy.

W sprawach ważnych interesów, karta pocztowa nie jest wskazanym środkiem korespondencji.

Również dość często spotykanym sposobem korespondencji jest tak zwany „sekretnik". Nie ma dla niego miejsca w korespondencji poważnej. Zostawmy go dla bliskich przyjaciół.

Specjalne miejsce w korespondencji zajmuje bilet wizytowy. Właściwie każdy z nas powinien posiadać dwa rodzaje biletów wizytowych. Jedne, z wymienieniem naszego fachu lub stanowiska, które zajmujemy. Na bilecie tym wymieniamy adres i telefon. Bilet ten będzie nam służył w sprawach interesów i oficjalnych.

Bilety drugiego rodzaju — zawierające tylko imię (broń Boże zdrobniałe, co spotyka się często na biletach pań) i nazwisko.

Ten bilet znajdzie zastosowanie przy przesyłaniu z życzeniami noworocznemi i imieninowemi.

Załączamy go posyłając kwiaty lub cukierki, dla pani. (Oczywiście, że zawsze bilet jest włożony do koperty).

Poza tem bilet zawsze nadaje się do zwięzłej a treściwej korespondencji.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Jeszcze o narkomanji

W Poprzednim feljetonie omówiliśmy straszne skutki zażywania narkotyków. Daliśmy przykłady, dowodzące, że narkomanja prowadzi do występku. Zarówno człowiek, wciągnięty w sieć potwornych praktyk handlarzy środkami oszałamiającemi, jak i ten, który z nałogu staje się odbiorcą trucizn, padają ofiarą. Jednym i drugim narkotyk kopie grób lub pcha za kraty więzienia.

Pozostawimy na uboczu sprawę, jak odurzająca trucizna, przyjmowana systematycznie do organizmu, niszczy zdrowie. Temat ten znajdą niewątpliwie Czytelnicy wyczerpująco omówiony w „Lekarzu Domowym" dodatku do „Wiadomości Kobiecych". My do zagadnienia tego podejdziemy w dalszym ciągu od strony moralnej.

NA GRUZACH SZCZĘŚCIA RODZINNEGO

Tragiczną była miłość Wiesława Z. do swej żony Zofji! A tyle im szczęścia wróżono, gdy wiązali swe losy na ślubnym kobiercu! Tyle danych mieli ku temu, by z życia wyciągnąć najlepsze, by stworzyć wprost idealne stadło małżeńskie! Wszystko runęło, gdy do ich domu wkradła się gadzina narkozy.

Jedna z dawnych przyjaciółek Zofji, zresztą nałogowa morfinistka, namówiła ją, by przyjęła zastrzyk morfiny.

— Poznasz, co to prawdziwe szczęście! — tłumaczyła podstępnie. — Twoja miłość do męża nabierze pełnych barw. Życie jest krótkie i trzeba jego radości wypić do ostatniej kropelki.

Zastrzyk oszołomił Zofję. Obudziły się w niej wrażenia, których dotychczas nie znała. Zasmakowała jej trucizna. Chętnie poddawała się narkozie. Początkowo, dysponując znacznemi oszczędnościami, bez uszczerbku dla budżetu domowego mogła zaopatrywać się w morfinę. Mąż zauważył dziwną zmianę w usposobieniu swej żony. Zapytał ją. Zamiast odpowiedzi, obdarzyła go pieszczotami. One zagłuszyły jego niepokój.

Zofja w dalszym ciągu nabywała potajemnie morfinę i poddawała się narkozie. Już nie starczyło oszczędności. Zaczęła redukować wydatki na dom i ubranie.

— Dlaczego nie sprawiłaś sobie kostjumu? Przecież dałem ci pieniądze! — zapytał ją kiedyś Wiesław.

— Krawcowa zepsuła mi materjał. Pokrajała tak szpetnie, że cudactwo z tego wyszło — zełgała.

Organizm morfinistki, zaprawiany do trucizny, potrzebował jej coraz więcej. Pieniądze topniały, jak śnieg wiosenny. Handlarze, którzy pewni byli swej ofiary, żądali coraz wyższych cen za zastrzyki. Powędrowały więc do lombardu kosztowności. A gdy ich zabrakło, sprzedawała listy zastawne, a później sfałszowała podpis mężowski na wekslu.

Nieszczęścia idą w parze, jak powiada przysłowie... Doświadczył tego na sobie Wiesław, gdy jednego i tego samego dnia odkrył straszną prawdę, że ukochana żona w tajemnicy przyjmuje zastrzyki morfiny, i otrzymał zawiadomienie o płatności weksla, opiewającego na dużą sumę, którego nie wystawił.

— Szalona! Jak mogłaś to uczynić?

Milczała.

— Powiedz, wytłumacz, jak się to stało. Na miłość naszą zaklinam cię, powiedz! Przecież tracę zmysły!

— Dla mnie już niema ratunku! — odparła ponuro.

— Boże! Jesteśmy zrujnowani!

W odpowiedzi Zofja złożyła na jego czole zimny pocałunek i wyszła z gabinetu. Za chwilę w sąsiednim pokoju huknął strzał. Zmroził on krew w żyłach Wiesława. Jak nieprzytomny, wbiegł do pokoju żony. W kałuży krwi leżało ciało Zofji. Nie namyślając się długo, wyrwał ze stygnącej dłoni morderczą broń i następną kulą odebrał sobie życie.

Gdy na huk strzałów zjawili się sąsiedzi, znaleźli dwa trupy, pławiące się we własnej krwi. Prasa wnet rozniosła po świecie o krwawym dramacie rodzinnym który się dokonał pod wpływem morfiny.

PODWÓJNE SAMOBÓJSTWO I MORDERSTWO

Na podobnem tle rozegrała się niedawno tragedja w Warszawie. I ona pociągnęła za sobą dwie ofiary. Zaszła tylko ta różnica, że żona zamordowała męża i chciała popełnić samobójstwo, lecz broń odmówiła posłuszeństwa. Druga ofiara nie straciła życia, lecz nieszczęsne dni wiedzie za murami więzienia.

Przykładów moglibyśmy naliczyć bez liku. Ograniczymy się do jednego wydarzenia, które wywołało swego czasu wielkie poruszenie.

NARKOZA POPCHNĘŁA GO DO MORDERSTWA RABUNKOWEGO

Widziano go na ulicach Warszawy w powłóczystej pelerynie z upiornym wyrazem na twarzy. Sprawiał wrażenie niesamowite. Było coś w nim odrażającego. Zapewnie nikt nie zdawał sobie sprawy, co tego człowieka zaprowadziło nad krawędź przepaści. Tajemnica się wyjaśniła, gdy go aresztowano pod zarzutem morderstwa rabunkowego. Na pytania władz śledczych odpowiedział krótko:

— Nie mogłem żyć bez kokainy. Wszystko straciłem. Znikąd nie mogłem się spodziewać pomocy. Zabiłem, aby mieć pieniądze na kokainę! Więcej nic nie powiem.

PRECZ Z NARKOTYKAMI

Było to w okresie sądów doraźnych. Sprawa była krótka. Wobec niewątpliwych dowodów winy i przyznania się, nieszczęsny kokainista został skazany na śmierć. Nazajutrz Maciejowski, zakładając mu pętlę na szyję, dokonał ostatniego aktu sprawiedliwości. Na szubienicy zawisł nałogowy narkoman.

Żniwo narkomanji jest potworne. Dlatego wołamy: Precz z narkotykami!

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Fidelesa

Przepowiednie astrologiczne.

Usłyszymy o wynalazku w dziedzinie medycyny dla zwalczania gruźlicy.

Należy obawiać się katastrufy okrętowej na morzu Bałtyckiem.

Pod względem osobistym dzień dobry, zwłaszcza dla spraw sercowych i zawierania znajomośc,

Teatr Miejski: popol.: „Ten, którego biją po twarzy, wiecz.: „Car Paweł I.“

Adria: „Białe noce“
Apollo: „Czarujący chłopiec“
Bagatela: „Kankan“
Promień: „Pocałunek“
Słońce: „Wszystko za pieniądze“
Swit: Białe piekło i złota dolina.
Sztuka: „Bund młodości“
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres“
Wanda: „Meksykanka“

Radjo

G. 10.00 Transmisja nabożeńsstwa ze Lwowa, 12.15 Transmisja poranku symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej, 14. 0 Transm. muzyki z Warsz., 15.00 Transm. muzyki z Warsz., 15.15 Transm. z Warsz.: audycja żołnierska-strzelecka 16.55 Muzyka płyt gram., 17.45 Transm. koncertu popoł. z Warsz. 19.00 Rozmaitości i komunikaty, 19.45 Transm słuchowiska ze Lwowa, 20.15 Transm. koncertu popularnego z Warsz., 22.00 Transmisja z Warsz., 23 00 Transm. muzyki tan. z Warsz.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 43. Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

Dyżur dzienny:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 5, Dietla 76.

Oblany ukropem przez żonę

Ulica Rzeźnicka na Grzegórzkach była widownią bójki, jaka rozegrała się na tle niesnasek między żoną a mężem. Oto Seweryn Wójcik mechanik, lat 39 liczący, naprzód został tejże nocy pobity, a następnie oblany przez żonę ukropem. Poturbowany Wójcik po zajściu zgłosił się na pogotowie ratunkowe, gdzie lekarz dyżurny stwierdził u niego oprócz kilku ran, także ślady poparzeń na twarzy, szyi, i rękach.

Kradzież roweru.

W nocy z 21 na 22 bm. niewyśledzony na razie sprawca skradł z garażu Kliegera Samuela, przy ulicy Legjonów 6. rower marki „Acian“ wartości 160 zł. i trąbkę sygnałową wartości 5 złotych.

Okradziona przez cygankę.

Adler Bronisława, zamieszkała Mostowa 2, zgłosiła do policji, że dnia 22 b. m. w południe przyszła do niej do mieszkania cyganka i przy sposobności wróżenia niespostrzeżenie wyjęła jej z kieszeni chusteczkę do nosa, w której znajdowała się ślubna obrączka wartości 25 zł. poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Powiesił się na szelkach

Jeszcze nie odbył się pogrzeb samobójcy Immunickiego, zamożnego fabrykanta w Częstochowie, a już znów zanotowano samobójstwo zamożnego kupca, 40-letniego Moszka Weissmana, pochodzącego z Belgji. Weissman powiesił się na szelkach w jednym z hoteli tutejszych.

Przyczyną rozpaczliwego kroku — złe pożycie z żoną.

Zbrodniarze przyznali się do okropnego czynu

Przed kilka dniami donosiliśmy o aresztowaniu zbrodniarza Jana Kosiorka, który zamordował robotnika Chołosta, zabierając mu legitymację i pieniądze. W kilka dni później Kosiorka aresztowano w Niwce i jako dezertera odstawiono do sędu okręgowego w Krakowie. Przed tygodniem sprowadzono Kosiorka z Krakowa do Katowic, albowiem był on podejrzany, iż w jesieni ub. roku zamordował w Mysłowicach woźnicę Jana Wróbla, u którego przez kilka tygodni mieszkał i z którego żoną utrzymywał stosunki. Kosiorek przez tydzień wypierał się winy aż nareszcie wczoraj przed komisarzem śledczym przyznał się, że z namowy żony Wróbla zamordował go, działał bowiem zupełnie pod wpływem Wróblowej, dla której gotów był życie swe poświęcić. Wróbla uderzył on z tyłu kamieniem w głowę, a następnie zamordowanego przy pomocy Wróblowej, wrzucił do Przemszy pod Mysłowicami. Zona Wróbla również wypierała się winy, pod wpływem jednak zeznań Kosiorka przyznała się do współudziału w tej ohydnej zbrodni. Tak więc wyjaśniona została tajemnicza zbrodnia, popełniona na śp. Wróblu,

Dr. Drobner skazany na rok twierdzy

Przed sądem apelacyjnym w Poznaniu zakończyła się kilkakrotnie odraczana sprawa Dr. Drobnera z Krakowa, któremu akt oskarżenia zarzucał wygłoszenie kilku przemówień w Bydgoszczy i Fordonie, o charakterze antypaństwowym. W pierwszej instancji dr Drobner skazany został na 1 rok twierdzy.

Po przeprowadzonej rozprawie apelacyjnej, której przewodniczył prezes sędzia Wonsch, trybunał wydał wyrok, odrzucający apelację Dr. Drobnera, a więc zatwierdzający wyrok wydany przez sąd pierwszej instancji.

Krwawa walka między przemytnikami

Od pewnego czasu zauważono wśród band operujących na pograniczu polsko-litewskiem silną rywalizację, która w dniu 20 bm. wybuchła w otwartej walce w rejonie Wiżajn.

Jedna z band w sile 5 ludzi z hersztem Janem Szaplisem na czele napadła około miejscowości Szynki na bandę konkurencyjną złożoną z 4 przemytników pod dowództwem Władysława Kartza. Banda ta wiozła większą ilość przemytu. Pomiędzy przemytnikami wywiązała się walka na noże i rewolwery. Walka trwała około 5 minut, dopóki nie nadciągnęły zaalarmowane strzałami patrole straży granicznych polskiej i litewskiej. Na widok zbliżających się żołnierzy, przemytnicy wycofali się w okoliczne lasy. Na terenie walki znaleziono zabitego przemytnika Stanisława Kwinkinasa z bandy Kartza. — Pozatem widoczne były na ziemi ślady krwi uciekających bandytów.

Naczelnik gminy, którego znaleźć nie można.

Cudze drzewo, to dla chłopa duża pokusa. Nie oparł się jej również Bronisław Takuśka, aczkolwiek jako naczelnik gminy Jasienna k. Nowego Sącza powinien był okazać odporność na taką pokusę i skradł 40 sztuk drzewa. Zu czyn ten zasądzony został na karę aresztu przez 14 dni.

Wobec tego, że Takuśka wezwany o zgłoszenie się do odbycia kary wezwaniu temu zadość nie uczynił, przeto policja otrzymała polecenie doprowadzenie go do aresztu. To dopiero pobudziło ambicję wójta, który uważał, że nie wypada mu siedzieć w areszcie i skoro posterunkowe przyszedł po niego, zbiegł i obecnie ukrywa się przed ujęciem. Jest to rzeczywiście nie codzienny wypadek, by naczel. nik gminy stał się osobą nieuchwytną, aczkolwiek nominalnie wykonuje swój urząd.

Komitet rozbudowy m. Krakowa.

W dniu 21 kwietnia br. odbyło się w sali portretowej Ratusza Krokowskiego pod przewodnictwem Wiceprez. Ostrowskiego przy współudziale Dyr. Rob. Publ. Inż. Nowickiego, Dyrektora Banku Gosp. Kraj Rokosza oraz Konserwatora Inż. Tretera, zosiedzenie pełnego Komitetu Rozbudowy m. Krakowa.

Na posiedzeniu tem ukonstytuował się Komitet wybierając zastępcą przewodniczącego Wiceprez. m. Ostrowskiego, oraz Subkomitet składający się z członków: Wiceprez, Ostrowskiego, Rm. Inż. Drobniaka, Rm. Prof. Gałęzowskiego, Rm. Dra Grossa. Następnie po złożeniu przez biuro Komitetu sprawozdania z dz.ałalności w roku ubiełym, Rm. Dr. Gross zreferował program prac na rok bieżący. W dyskusji zastanawiano się także nad problemem drobnego budownictwa mieszkaniowego w związku z przyznanemi na ten cel kredytami, a mianowicie 150 tysięcy złotych na drobne budownictwo drewniane oraz 80 tysięcy złotych na wykończenie domów murowanych.

Po wyczerpującem omówieniu przedłożonych referatów uchwalono wystąpić do Rządu z petycją o przyznanie dla Krakowa wedle ogólnych warunków ustawowych kontygentu kredytów na dokończenie budów będących w toku oraz o zwolnienie od podatku lokatorskiego domów, które w chwili wydania noweli z grudnia 1931 r. jeszcze korzystały ze zwolnienia.

Wreszcie postanowiono odnieść się no Rady miejskiej o przyznanie ulg podatkowych potrzecoych dla poparcia rozbudowy miast.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Ostatnie Wiadomości Krak.“

Tragiczny los nauczycieli prywatnych

Przed gmachami szkół średnich w Łodzi zauważyć można od szeregu dni codziennie większą grupę ludzi, rozdających wychodzącym ze szkoły uczniom młodszych klas jakieś ulotki.

Są to bezrobotni nauczyciele, którzy w ten sposób starają się otrzymać lekcje prywatne, zachwalając w ulotkach swe metody nauczaain, przyczem przelicytowują się wzajemnie co do cen, wahających się od 50 gr. do 1 zł.

A są wśród nich ludzie przeważnie ze średniem, a nieraz i wyższem wykształceniym, którzy całe życie poświęcili zawodowi nauczycielskiemu, a dziś żebrzą o lekcje — za 50 gr.

Aresztowanie stręczycieli dziewcząt do nierządu

W Łodzi aresztowano 35-letnią Józefę Rękawiecką i jej 25-letniego męża Stanisława, którzy uprawiaii proceder stręczenia dziewcząt do warszawskich domów publicznych. Ponadto występna para prowadziła dom schadzek, w którym wykorzystywała w okrutny sposób swe pensjonarki.

Robotnik targnął się na policjanta.

Aresztowano Króla Jana, lat 30, robotnika, bez miejsca zamieszkania, za gwałtowne targnięcie się na posterunkowego w służbie, w czasie gdy tenże chciał go wyprowadzić ze sklepu pod zarzutem uprawiania żebractwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm' 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 1**